

- Środowisko nauczycieli jest zbulwersowane tym, co proponuje Ministerstwo Edukacji i Nauki. Minister Przemysław Czarnek zaproponował podniesienie pensum o cztery godziny oraz likwidację części ZFŚS, obcięcie nadgodzin i dodatku na start dla nauczycieli stażystów. Nauczyciele sami sfinansowaliby tzw. podwyżki ze swojej zwiększonej pracy, czyli zwiększenie wynagrodzenia za zwiększone godziny pracy - alarmuje Bożena Brauer, liderka oświatowej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku podczas wystąpienia na październikowym ZRG NSZZ „S”. Tymczasem brakuje nauczycieli i tworzy się luka pokoleniowa w szkołach.

Propozycje ministerstwa edukacji i nauki nie służą podniesieniu prestiżu zawodu nauczyciela. Są wyrazem lekceważenia tak profesji, jak dialogu i nieznamomości realiów warunków pracy w szkole.

Nie ma dodatkowych pieniędzy na wynagrodzenia w oświacie. Nie zostały też zapisane w projekcie budżetu na rok 2022.

- Minister Zalewska za swego urzędowania zniosła dwie tzw. godziny karciane (od 1 września 2016 r.). Teraz MEiN dokłada nam osiem takich godzin. W Polsce dzieci uczą się na więcej niż dwie zmiany. To rekord i paradoks. Nie jedyny. Nauczyciele w czasie pandemii to są cisi bohaterowie zmagają o normalność. Jeśli MEiN nie ma pieniędzy, po cóż miesza w oświatowym tygielku, wzbudzając niepokoje - mówił Wojciech Książek, przewodniczący Międzyregionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” z siedzibą w Gdańsku, były wiceminister edukacji w rządzie Jerzego Buzka.

Z kolei Bożena Brauer przedstawiła na zebraniu ZRG NSZZ „S” stanowisko przyjęte podczas Międzyzakładowego Zebrania Delegatów Międzyzakładowej Organizacji Pracowników Oświaty i Wychowania w Gdańsku 29 września br. Ważne, bo obecna kadencja, nie tylko dla oświaty, należy do najtrudniejszych z uwagi na pandemię koronawirusa i wprowadzone obostrzenia oraz ciągle odczuwalne echa finału strajku nauczycieli w kwietniu 2019 r. Na dodatek w tym trudnym czasie Ministerstwo Edukacji i Nauki chce ewentualne podwyżki w oświacie sfinansować - płacąc nauczycielom za większą pracę, czyli z podniesienia pensum i z likwidacji zasiłku na zagospodarowanie młodych nauczycieli, a także z ograniczenia funduszu socjalnego w oświacie. Oświatowa „Solidarność” apeluje też o wsparcie związkowców z innych branż.



Bożena Brauer (z prawej)

Ze strony ministra edukacji dr. hab. Przemysława Czarnka nie ma mowy o powiązaniu wynagrodzeń nauczycieli ze średnią płacą w gospodarce narodowej. Nauczycielskie pensje mają nadal zależeć od kwoty bazowej, ustalanej co roku przez polityków, tak, jak obecnie. Resort edukacji i nauki nie był w stanie przygotować systemu wynagradzania nauczycieli od kwietnia 2019 r.

Przypomnijmy, że często podawane opinii publicznej „średnie” wynagrodzenie nauczyciela zawiera m.in. odprawy emerytalne i dodatki kadry kierowniczej. Ma ten zabieg udowodnić, że nauczyciele zarabiają godziwie, a podniesienie pensum o 4 godziny, nowe „karciane” w wymiarze aż 8 godzin oraz likwidacja części zakładowego funduszu świadczeń socjalnych w efekcie wygospodaruje fundusze, czytaj - spowoduje, że nauczyciele sfinansują sami sobie „podwyżki”. O tym wariantcie pisaliśmy już w 2019 r.

Jest i druga strona medalu - zagrożenie dla miejsc pracy. Obecnie z nadgodzinami nauczyciele pracują średnio po 21 godzin (18 godzin+3 nadgodziny) tygodniowo. Podniesienie pensum o godzinę - do 22 godzin tygodniowo, oznacza jedną dodatkową godzinę tyle, że przemnożoną przez 700 tys. nauczycieli. A to daje 700 tys. godzin, czyli 35 tys. etatów. Zatem nad 35 tys. nauczycieli wisi widmo utraty pracy, a przecież nauczycieli

brakuje: od nauczania początkowego po matematyków, fizyków i biologów, np. nauczyciele edukacji wczesnoszkolnej, mają z najmłodszymi uczniami klas I-II 18 godzin zajęć. W tym wieku rozwojowym trudno o więcej zajęć tygodniowo. Skąd wziąć brakujące 4 godziny? I to tak, aby nauczyciele nie stracili zatrudnienia w pełnym wymiarze? Pytań jest daleko więcej.

Bożena Brauer zauważyła, że kolejny pomysł MEiN opera się na tym, aby niezależnie od prowadzenia lekcji nauczyciel był dostępny w szkole dla uczniów i ich rodziców przez dodatkowe 8 godzin tygodniowo („halówki w nowej odsłonie?). Tyle, że w szkole nie ma zapewnionego odpowiednio wydzielonego i wyposażonego miejsca do spokojnej pracy. A kiedy sprawdzanie klasówek, czas na przygotowanie się do kolejnych zajęć, czy w końcu na wypełnienie dokumentacji, wymaganej przez system oświaty?

- Nauczyciel może i zgodziłby się na pracę 40 godzin w szkole, aby już nie pracować dodatkowo w domu, ale w większości szkół, szczególnie tych miejskich, przepelnionych, nie ma miejsca na spędzenie dodatkowych godzin w należyтым spokoju, gwarantującym efekty pracy pozalekcyjnej - dodaje Bożena Brauer.

Nad sytuacją i ewentualnym protestem będzie radziło w poniedziałek wieczorem nadzwyczajne posiedzenie Rady Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania. Sytuacją w oświacie będzie zajmowała się też 5 października br. Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Sytuacja jest pilna. Nie można jej „przespać”. Można bowiem spodziewać się akcji protestacyjnych i pikiet, przed lub tuż po Dniu Edukacji Narodowej.

Kolejne rozmowy w MEiN zaplanowane są na 21 października br.